

WEEKEND W STOLICY





Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej

81-472 Gdynia, ul. Legionów 126
Tel. 58 624 98 72/74, fax 58 624 98 75
e-mail: skef@skef.pl
<http://www.skef.pl>

Weekend w stolicy

Piątek.

– Spóźnimy się – powiedział cicho tata. Pokazał bezradnie na długi rząd samochodów stojących na zjeździe z obwodnicy.

– No proszę Cię! – odpowiedziała mama zniecierpliwionym tonem. – I tak za wcześniej wygoniłeś nas z domu. Mamy czas. Zaraz zjedziemy. Nie panikuj.

Ojciec, wpatrując się błagalnym wzrokiem w światła wolno poruszających się samochodów, westchnął głęboko. Szymon ze słuchawkami na uszach udawał, że nic nie słyszy. Podróże rodzinne zawsze były stresujące i ta również zapowiadała się nerwowo. Zawsze tak było, kiedy wyjeżdżali razem. Mama układała bardzo precyzyjne plany pobytu. W jej przekonaniu rodzinny wyjazd bez odwiedzenia krewnych, iluś tam muzeów, wystaw i teatrów był nieważny. Co gorsza pilnowała później tego planu i nie było „zmiłuj się”. Choćby im nogi miały poodpadać ze zmęczenia.

Cierpiący na nerwicę podróżną ojciec zachowywał się jak skrzyżowanie mitycznej Kasandry z psem pasterskim. Popędzał całą rodzinę mówiąc, że na pewno się spóźnią. W trosce o ich własne bezpieczeństwo domagał się, żeby wszyscy koniecznie stali razem i nie oddalali się. Zdaniem Szymona oboje rodzice byli nie do zniesienia w czasie podróży. Na szczęście jechali do stolicy tylko na weekend.



Kiedy minęli ostatnie światła, okazało się, że na drodze do lotniska było pustawo.

– A nie mówiłam? Jesteśmy za wcześnie. Będziemy teraz czekać półtorej godziny – triumfowała mama.

Ojciec i Szymon nie zareagowali. Cała trójka wzięła walizki oraz torby z bagażnika i ruszyła w milczeniu do hali odpraw. Ojciec szybko wysforował się na czoło, po czym zniknął za rozsuwanymi drzwiami.

Kiedy mama i Szymon weszli do środka, ojciec z rozradowaną miną machał do nich z kolejki do stanowiska odpraw.

Po kontroli bezpieczeństwa, z kartami pokładowymi w dłoniach weszli do hali odlotów.

– Może napijemy się kawy? Szymon chodź, pomożesz mi – powiedział tata. – A ty sobie usiądź tam! – i wskazał mamie stojące pod ścianą fotele. – Białą? Cappuccino?

– Małe cappuccino. Zostawcie swoje torby tutaj – wskazała na wolne fotele.

Kiedy wrócili, mama zapytała: – Co tak długo?

– Ojciec nie mógł znaleźć karty – Szymon uprzedził tatę.

– Ale znalazłem mądralo. Nie trzymam karty w portfelu. Na wszelki wypadek.

– Ale mogłeś zapłacić normalnie – kontynuował Szymon.

– Mogłem, ale będziemy płacić kartą, żeby kontrolować wydatki w podróży. W końcu lecimy do Warszawy, a nie za granicę.

– A to jest jakaś różnica? – zapytał Szymon.

– Jest. Masz kartę kredytową w złotych, a płacisz na przykład w euro, to bank przewalutuje euro na złotówki po ustalonym przez siebie, a często po mniej korzystnym dla klienta kursie. Czasami to może być bardzo bolesne dla właściciela karty. Wszystko zależy od oferty banku.

– No to bez sensu taka karta! – skomentował Szymon.

– Tak uważasz? Po pierwsze: nie zaszkodzi dokładnie wypytać o koszty związane z używaniem karty. Po drugie: porównać te koszty z ofertą działających pośredników takich jak, na przykład PayPal czy PayU. Po trzecie, jeśli często wyjeżdżasz, pracujesz albo kupujesz za granicą, warto mieć osobne konto i kartę w euro lub innej walucie. Nie jest bezpiecznie podróżować po Europie z większą gotówką w portfelu. Pewniej i wygodniej jest z kartą.

– A jak ci ją ukradną?

– To możesz zastrzec ją telefonicznie lub przez Internet. Większość banków w Polsce używa do tego jednego numeru [+48 828 828 828]. Po zastrzeżeniu karta jest bezużyteczna. Trzeba to jednak zrobić bardzo szybko. Zanim złodziej skorzysta z bankomatu. Możesz także ubezpieczyć kartę od takich zdarzeń, ale to są dodatkowe koszty co miesiąc.

– No to same problemy z tymi kartami.

– Niekoniecznie – odparł tata. Jeśli wybierzesz kartę kredytową, to będziesz korzystał z pieniędzy instytucji finansowej, a nie swoich oszczędności. Posługując się taką kartą, zaciągasz kredyt na specjalnych zasadach do określonej kwoty, tzw. limitu zadłużenia, która ustalana jest na podstawie twoich zarobków. Można powiedzieć, że karta kredytowa jest czymś w rodzaju kredytu. Najczęściej po ok. 50–60 dniach – to zależy od oferty banku, zadłużenie trzeba spłacić, żeby nie płacić żadnych odsetek za to, że z niego korzystałeś. Jeśli jednak nie spłacisz zadłużenia w tym terminie, bank zaczyna naliczać stosunkowo wysokie odsetki, które mogą być wyższe niż w przypadku zwykłego kredytu. Trzeba się więc bardzo pilnować. Spłacać limit na karcie w terminie i już.

W samolocie

W samolocie było tłoczno. Nic dziwnego. Ceny biletów w tanich liniach lotniczych kupowane odpowiednio wcześniej, biły na głowę ceny innych środków transportu. Nie było trzech miejsc obok siebie i Szymon wylądował w ogonie samolotu, wciśnięty między wielkiego brodacza a niewyglądającą na wiele straszą od Szymona dziewczynę. Ubrana była w czarne legginsy i gruby wełniany sweter. Co rusz poprawiała za ucho opadający kosmyk jasnych włosów. Przeglądała jakąś kolorową, wydaną na błyszczącym papierze broszurę. Marszczyła przy tym nos i co rusz poprawiała okulary w czarnej, grubej oprawie.

– Ani posłuchać muzyki, ani pogapić się w telefon – pomyślał Szymon.

W samolocie słyszał było tylko hałas silnika i stłumione głosy pasażerów. Brodacz obok przysnął już podczas startu. Sąsiadka Szymona czytała. Pasażerowie przy oknach usiłowali wypatrzeć coś ciekawego, ale chmury wisiały nisko na ziemią, więc widok był mało pasjonujący. Pozostali rozmawiali albo oglądali kolorowy magazyn linii lotniczej. Szymon poczuł ogarniającą go senność.

Sen Szymona

Przedzierał się przez tłum kobiet, mężczyzn i dzieci próbując nie stracić z oczu półki z wielkim napisem „Promocja”. Przez gwar rozmów przebijał się głos z megafonu zachęcający do zakupów. Właśnie zapowiadał dwuminutową promocję na stoisku z komputerami.

Szymon poczuł, jak masa ludzi zagęszcza się wokół niego. Z wysiłkiem przeciskał się naprzód, bo nie wiedzieć czemu, był przekonany, że właśnie po to przyszedł do tego sklepu, żeby skorzystać z promocji. Hostessa przy stoisku wyglądała dziwnie znajomo. Jasne włosy, okulary w grubych, czarnych oprawkach. Tylko ubrana była dziwnie. Cała była zawinięta w prawdziwie królewski płaszcz zrobiony z kart kredytowych. Co rusz wyrzucała ręce w górę, podnosząc kolorowy karton w geście zwycięzcy. Szymon parł do przodu przez tłum klientów. Zaciśnął zęby. Jeszcze chwila. Jeszcze jeden wysiłek...



– No, bierzesz czy nie? – powiedziała dziewczyna.

– Co? – Szymon nie mógł zrozumieć pytania. Stał przed dziewczyną, usiłując sobie przypomnieć dokąd tak się spieszył.

– Kupujesz czy nie? – powtórzyła i wyciągnęła w jego stronę kolorowy karton.

– Tak. Jasne, że tak.

– A, to pozwól tu, do kasy specjalnej.

Półki zamieniły się w grubą kurtynę, jak w teatrze. Ukazała się zwyczajna kasa, jak we wszystkich marketach. Za nią stał ojciec Szymona.

– Tata?! – wystękał zdumiony Szymon.

– Kartą czy gotówką? – zapytał kasjer-ojciec. Najwidoczniej nie rozpoznał swojego syna.

– Kartą – Szymon podał kolorowy kawałek plastiku.

– Czy jest pan pewien, że chce się zadłużyć?

– Tak. Chcę.

– Czy uważa pan, że jest to naprawdę niezbędny zakup? – kasjer-ojciec pytał dalej.

– Naprawdę – Szymon czuł wzbierającą falę paniki.

– A kiedy pan zamierza spłacić to cudencko – kasjer-ojciec postukał długim, zakrzywionym paznokciem w kolorowe, kartonowe opakowanie. Spoglądał na Szymona surowym wzrokiem. Dziewczyna zachichotała i przycupnęła jak ptak na maleńkim monitorze kasy fiskalnej. Wyglądało to dziwnie.

Szymon rozejrzał się wokół. Tłum klientów znieruchomiał i ucichł czekając na rozwój wydarzeń. Szymon czuł wbite w siebie spojrzenia. W kartonie coś zaczęło wibrować i trząść się.

– Synu! Zanim odpowiesz, zastanów się dobrze! – Głos kasjera-ojca dudnił pod sklepieniem hali sklepowej.

– On nie wie! – Wrzasnęła dziewczyna. Jednym skokiem znalazła się przy Szymonie, sięgnęła po karton i odepchnęła go. Karton z hukiem runął na posadzkę. Podłoga zakółsała się...

Szymon i brodacze obudzili się jednocześnie. W głośnikach kapitan samolotu informował o niewielkich turbulencjach i radził pozostać na miejscu w zapiętych pasach. Do lądowania pozostało tylko kilka minut.

Szymon zasyczał z bólu, usiłując jakoś wyprostować zdrętwiałą nogę. Jego ciało przeszył dreszcz.

– O rany! Jakie szczęście, że to tylko sen – pomyślał. Postanowił w duchu, że nie da się więcej wciągnąć w dyskusję z ojcem na tematy finansowe.

Na szczęście lądowanie odbyło się bez przygód. Ojciec, jak zwykle pognął przodem w kierunku stanowisk do odbioru bagaży.

– Jak dojedziemy do babci Lusi? – zapytał Szymon. Babcia Lusia była, jak ją nazywali, „trzecią babcią”, czyli siostrą babci Irenki, matki Joanny – matki Szymona. Nie widywali się zbyt często, ale Szymon dobrze wspominał poprzednie spotkania. Babcia Lusia i dziadek Stefan nie mieli własnych wnuków. Ich syn Ksawery był zadeklarowanym kawalerem.

– Chyba autobusem. Ojciec na pewno będzie wiedział – odpowiedziała mama. Ojciec rzeczywiście wiedział, bo po dziesięciu minutach stali na przystanku autobusowym. Na dworze zrobiło się zupełnie ciemno i od czasu do czasu mocno wiało.

Piątek, o finansach przy stole

Babcia Lusia powitała ich radosnymi okrzykami.

– Joasia! Jurek! Szymek! No, chodź i uściskaj babcię! No, ale tak porządnie! Ależ ty rośniesz! No rozbierajcie się. Że też musieliście jechać autobusem w taką pogodę. Trzeba było powiedzieć, to Stefan by po was wyjechał. No chodźcie, chodźcie – babcia Lusia poprowadziła ich do pokoju telewizyjnego, gdzie na środku stał okrągły stół pełen dobrego jedzenia.

– No siadajcie – popędzała babcia Lusia. – Siadajcie. Czego się napijecie? Weźcie barszczyk. Są pyszne paszteciki.

Babcia Lusia zaczęła się krzątać i nalewać parującego barszczu do bulionówek.



– A Stefana i Ksawerego nie ma? –zapytała mama.

– Nie ma. Stefan pojechał do banku w sprawie kredytu. Po drodze miał zabrać Ksawerego. Wiesz, że musimy kupić nowy piec? Pan Józek był wczoraj i powiedział, że tam wszystko przepalone, stare. A te nowe piece są bardziej wydajne i dziadek nie będzie musiał co dwie godziny schodzić do piwnicy i dorzucać. On już się męczy, wiesz. A po tej operacji to już w ogóle... No bierzcie paszteciki, póki ciepłe. Ja zaraz doniosę z kuchni.

Babcia nie czekała na odpowiedź.

– Za dużo – jęknęli zgodnie mama i Szymon.

– Jak za dużo? – oburzyła się babcia. – Dla takiego chłopca? Ty musisz jeść. Rośniesz przecież.

– A ty też jakaś taka chudzinka – pokazała na mamę.

– Benek, durny kocie! – w korytarzu rozległ się głos dziadka.

– O! Wrócił – powiedziała babcia. – No chodź Benuś, chodź... Zobacz, kto do nas przyszedł. Pan niedobry krzyczał na ciebie, tak? A gdzie masz Ksawerego?

Wielki, szary kocur wszedł z postawionym ogonem do pokoju, a zanim dziadek Stefan i wujek Ksawery. Kocur otarł się o nogi Babci, zignorował wyciągniętą dłoń Szymona i pomaszerował w stronę kuchni. Dziadek i wujek Ksawery zaczęli się witać ze wszystkimi i usiedli do stołu.

– Czemu tak krzyczałeś na Benka? – zapytała Babcia.

– A bo stał pod drzwiami, jak ta sierota i się wydzierał. I płcze się pod nogami, o mało się nie przewróciłem.

– Już wiecie, że musimy wziąć kredyt? – dziadek Stefan zwrócił się do rodziców Szymona.

– I nareszcie – mruknął wujek Ksawery, pochłaniając kolejnego pasztecika.

– Pojechałem najpierw do naszego banku zapytać się, co mogą zaoferować – dziadek Stefan kontynuował swoją opowieść. – Potem do sklepu. Okazuje się, że ten kredyt w sklepie jest tańszy. Niecałe pięćdziesiąt złotych, ale pie...

– Piechotą nie chodzą – dokończył wujek Ksawery z pełnymi ustami i wrócił do pałaszowania swojej porcji.

– No właśnie. Ale... – dziadek znacząco zawiesił głos. – W banku dowiedziałem się, że mamy pozytywną historię kredytową. Spłacaliśmy regularnie poprzednie kredyty, a oni na tej podstawie przyznawali nam punkty. Im więcej się tych punktów nabiera, tym łatwiej będzie można dostać następną pożyczkę. Jeśli masz dobrą historię i starasz się o kolejny kredyt, możesz np. uzyskać ofertę z niższym oprocentowaniem lub obniżoną prowizją.

– I to zbieranie punktów nazywa się jakoś na „es”. Jak to ona mówiła? Sko... – dziadek potarł czoło.

– Skoring (scoring) – dokończył tata Szymona. – Punktowanie. Po angielsku.

– O! Właśnie skoring – potwierdził dziadek.

– To miło – skoring nie zrobił na babci wrażenia. – To, co z tym piecem? Dadzą nam kredyt?

– Bez problemu. Piec kosztuje trzy tysiące pięćset złotych, ale jest kwestia wyboru gwarancji. Na przykład za dwieście pięćdziesiąt złotych można wykupić opcję z naprawą w ciągu dwudziestu czterech godzin. Ale za pięćset złotych możesz kupić przedłużenie gwarancji o rok.

– Eee... – skrzywiła się babcia Lusja.

– Też tak pomyślałem. Ale dodatkowy rok gwarancji? To jest coś – stwierdził Dziadek. – Czyli pięćset złotych za przedłużenie gwarancji z naszych pieniędzy i pięćset złotych wpłaty własnej... To zostaje trzy tysiące złotych kredytu. Na dwanaście miesięcy... – dziadek wyjął z marynarki złożoną kartkę z wydrukiem. – To będzie po dwieście sześćdziesiąt trzy złote miesięcznie. W stałych ratach – dziadek podał kartkę babci.

– A te... – babcia nałożyła okulary. – Dwa procent „jednorazowej opłaty”. Co to jest?

– Obowiązkowe ubezpieczenie kredytu. Inwalidztwo, choroba, śmierć. W pakiecie z kredytem. Oferta specjalna. Obowiązkowo.

– Jurek? – zwrócił się do taty. – Ty się nadal zajmujesz kredytami, co? Tata kiwnął głową. – To jak to jest z tymi ubezpieczeniami do kredytu?

– W zasadzie nie są obowiązkowe. To znaczy, że nie musicie się na nie zgadzać. Ale czasem banki sprzedają je w pakiecie w ramach jakichś specjalnych ofert. To się ma zmienić od 2015 roku. Najważniejsze żeby pamiętać, że w ciągu czternastu dni od podpisania, zawsze można odstąpić od umowy kredytu.

– No to trudno się mówi – babcia postukała palcem w kartkę z wydrukiem rat kredytu i westchnęła. Sprawa wyglądała na załatwioną. – Dwieście sześćdziesiąt złotych, to wszystko na co nas stać miesięcznie. No i zima się zbliża.

– Ale jak macie dobrą historię kredytową, to przecież zawsze możecie wziąć następny kredyt – wtrącił się Szymon.

– Na pewno nie – głos wuja Ksawerego zabrzmiał stanowczo. – Brać kredyt, żeby spłacać raty poprzedniego kredytu? To murowane kłopoty. Zaraz trzeba będzie brać kolejny, a potem okaże się, że naszych emerytur nie starczy na spłatę rat i odsetek. Trzeba myśleć realnie. To, że chcą ci dać kredyt nie znaczy, że musisz go wziąć. Porównaj swoje przychody i wydatki w ciągu miesiąca i zobacz, na co cię stać.

– Dobrze mówisz Ksawery – przytaknął tata. – Możesz podać tamten talerz?

– A jak się okaże, że wydaję więcej niż zarabiam? – Szymon drążył temat.

– To albo znajdziesz dodatkowe źródło dochodu, albo musisz ograniczyć wydatki. Zacząć oszczędzać. Przestać wydawać pieniądze na byle co. Cudów nie ma – dziadek Stefan puknął w stół.

– Ale moglibyście zainwestować – rzucił Szymon.

– Zainwestować? – dziadek zdziwił się. – A co masz przez to na myśli? My nie mamy oszczędności. Ulotnił się razem z tym piecem. Fiuu...

Szymon poczuł się niepewnie, ale brnął dalej. Ojciec najwidoczniej nie miał ochoty przyjść mu z pomocą. Mama i babcia Lusia prowadziły ożywioną rozmowę o wszystkich krewnych i stanie ich zdrowia.

– Ale gdybyście te oszczędności zainwestowali?

Dziadek pokiwał głową. – Szymek... Uczyli was w szkole o zasadzie „siedemdziesięciu dwóch”?

– Nie uczyli – odpowiedział Szymon zgodnie z prawdą.

– Możesz łatwo policzyć, po ilu latach podwoisz swoje oszczędności na oprocentowanym koncie. Weźmy nasze tysiąc złotych. Założmy, że ulokujemy je w banku na sześć procent rocznie. Siedemdziesiąt dwa podzielone na sześć? – dziadek wskazał palcem na Szymona.

– Dwanaście – odpowiedział Szymon.

– Tak jest. Dokładnie dwanaście lat musielibyśmy czekać na podwojenie się naszego tysiąca złotych.

– A przez te dwanaście lat nasz dzielny syn Ksawery będzie przyjeżdżał pomagać nam nosić węgiel i drzewo, i palić w piecu. O ile ten się nie rozleci.

Wujek Ksawery odchrząknął, odsunął się nieco od stołu.

– Jurek – zwrócił się do taty. – Ty pracujesz w finansach, to się znasz, nie...

– Trochę się znam. A co? – tata odłożył sztucce.

– A propos lokaty i oszczędzania. Teraz lokaty bankowe są tak nisko oprocentowane. Ja rozumiem, że to bezpieczne oszczędzanie. Ale daj spokój. Trzy czy nawet pięć procent rocznie? Plus dziewiętnaście procent podatku od zysków od oszczędności bankowych? Tak się zastanawiałem, a może by tak spróbować umieścić kasę w jakimś funduszu inwestycyjnym? Może wiesz, w jakim, co?

– A jaka to różnica lokata czy fundusz? – wtrącił Szymon.

– Tak jak wujek Ksawery powiedział. Lokata w banku jest pewna i bezpieczna, ale coś za coś. Niskie oprocentowanie roczne i podatek „Belki”. Te dziewiętnaście procent. Fundusze inwestycyjne oferują oprocentowanie znacznie wyższe i nie ma od tego ekstra podatku. Jednak nie są w stanie zagwarantować ci w stu procentach, że tyle zarobisz. Na rynku jest wiele różnych funduszy i generalnie, zasada jest taka, że im wyższy poziom ryzyka tym wyższe potencjalne zyski, ale także i straty. Czyli największe mogą być zyski w przypadku funduszy inwestujących w akcje na giełdzie. Najbardziej bezpieczne są te, które większość inwestują w państwowe obligacje (pożyczki). Oczywiście można to ryzyko zmniejszyć lokując część pieniędzy w akcje, a część w rządowe pożyczki. To tak zwana dywersyfikacja ryzyka. Ale zysk z takiego podziału będzie mniejszy.

Wujek Ksawery roześmiał się widząc minę Szymona.

– Jurek nie wyrażaj się przy dziecku. Nie, nie. Tu nie chodzi o dywersję. Anglicy mają takie powiedzenie o inwestowaniu pieniędzy: „Nie wkładaj wszystkich jajek do jednego koszyka”, czyli coś takiego, jak nasze „nie stawiaj wszystkiego na jednego konia” albo „...na jedną kartę”.

– Słusznie – tata pokiwał głową. – Wiesz co Ksawery? Zdzwonimy się w przyszłym tygodniu, porozmawiamy o szczegółach, dobrze?

– No dosyć już o pieniądzach. Tak rozmawiacie, jakbyście mieli milionami obracać – babcia Lusja i mama postanowiły przejąć inicjatywę przy stole. – Teraz ciasto i kawa. Komu kawę?

Ojciec i wujek Ksawery wyszli przed dom zapalić papierosa, a rozmowa przy stole wróciła do problemów zdrowotnych, skoczków narciarskich i telewizyjnych show. Było już dobrze po dziesiątej, kiedy dziadek Stefan zawiózł rodziców i Szymona do hotelu.

Sobota

Po śniadaniu, cała rodzina wyruszyła w miasto. Pierwszym punktem było Centrum Nauki Kopernik. Przyjechali na Wybrzeże Kościuszkowskie z kupionymi wcześniej biletami nieco po dziesiątej. Na szczęście, bo na seanse w planetarium 3D nie było już miejsc. Zwiedzanie stałych wystaw, Teatru Wysokich Napięć i seans w planetarium zabrało im dobre pięć godzin. Wyszli zachwyceni i zmęczeni. Nawet mama wyglądała na lekko zmęczoną.

Kolejnym punktem programu była wizyta u przyjaciół rodziców i wspólne wyjście do teatru wieczorem. Rodzice znali się z panią Moniką i panem Karolem Jankowskimi jeszcze ze studiów i mimo odległości utrzymywali kontakty. Mieli oni dwoje dzieci – Ignaca i Julę, z którymi Szymon od czasu do czasu wyjeżdżał w góry. Jankowscy uwielbiali górskie wycieczki.

Powitanie było jak zwykle serdeczne i wylewne. Rodzice szybko zniknęli w pokoju telewizyjnym, zapewniając młodzież, że zawołają ich na kolację.

– Właż – wymamrotał Ignac, prowadząc Szymona do swojego pokoju. Właśnie wgrzyzał się w wielkie czerwone jabłko. Ignac był podporą szkolnej drużyny koszykówki. Dosłownie. Jego wzrost był imponujący. Podobnie jak zasięg ramion. No, ale coś za coś. Ignac poruszał się w sposób lekko nieskoordynowany. Przy szybkim sprincie wydawało się, że jego długie ręce poruszają się całkowicie niezależnie od reszty.



– Gryza? – Ignac uprzejmie obrócił jabłko i spojrzał w dół na Szymona. Cisza wystarczyła za odpowiedź.

– Coś ty taki zmarnowany? – zapytał Ignac. – Stało się coś?

– Nie, nic. Zmęczony jestem. Cały dzień łaziliśmy po „Koperniku” – odpowiedział Szymon spoglądając na stojący na biurku „wypasiony”, żarzący się czerwienią podświetlanej klawiatury siedemnastocalowy notebook Alienware. Prawdziwa bestia, nawet dla wymagających graczy. Oczywiście tych, których było na to stać. Cena tego cudenka była poza zasięgiem marzeń Szymona. Ignac, prawdziwy farciarz dostał go od rodziców, chociaż sam żadnym graczem nie był ani o taki drogi prezent nie prosił. – A gdzie Julia?

– Poszła z koleżankami do centrum handlowego. Powinna zaraz być – powiedział Ignac.

– Patrz! Za trzy! – Ignac złożył się jak do rzutu osobistego i ogryzek poszybował dokładnie do kosza przy biurku. – Jest moc...

– Szacun – Szymon pokiwał głową.

– To, co robimy? – Powtórzył.

– YouTube? Malibu robił unboxing tej nowej karty ATI – Ignac obrócił ekran w stronę Szymona. – Chcesz zobaczyć?

Oczywiście, że chciał, chociaż oglądanie otwierania paczek ze sprzętem komputerowym przypominało lizanie cukierka przez szybę. Malibu był gwiazdą polskich kanałów z grami na YouTube. Na ekranie uśmiechał się szeroko, obracając w ręku kosmicznie wyglądającą kartę graficzną. Kiedy Malibu z poważną miną zaczął tłumaczyć, że właściwie to tej karty nie potrzebuje, ale dostał od producenta, Szymon zamknął okno przeglądarki.

– E! Co jest?! – zaprotestował Ignac.

– Daj spokój... Właściwie nie potrzebuję... – Szymon przedrzeźniał manierę Malibu. – O rety! I będę musiał sobie złożyć nowy komputer... No nie, co za cierpienie. Lamer – zakończył Szymon z posępną miną.

Ignac obrócił się w stronę drzwi. W głębi mieszkania rozległ się chrobot otwieranego zamka. Po przywitaniu z rodzicami i ich gośćmi do pokoju weszła Julia, starsza siostra Ignaca. Trzymała torbę w jednej ręce i kurtkę w drugiej. Ubrana była w dżinsy i wyciągnięty gruby, czarny sweter, a spod czapki wystawały jej kosmyki długich, ciemnych włosów.

– Czółko gimbazzo – rzuciła i rozsiadła się na kanapie. Julia była w klasie maturalnej. – Widzę, że nic się nie zmienia! Gracie i gracie... – uśmiechnęła się.

– Czółko. Sama jesteś gim baza – w głosie Ignaca słychać było złość. – Gramy i co z tego? Gadasz jak matka...

– No, no młody, wyluzuj. Nic nie mówię. A ty, co się nie odzywasz? – zwróciła się do Szymona.

– Czółko – odpowiedział, oblewając się rumieńcem. Ignac wybuchnął śmiechem.

– Ale buraka strzelił.

– Daj mu spokój – powiedziała Julia uważnie przypatrując się Szymonowi. – Może ty przeziębiony jesteś? – postawiła torbę na ziemi. Rzuciła kurtkę na kanapę. Wyciągnęła rękę w kierunku jego czoła.

– Nie, nie. Nic mi nie jest – odpowiedział Szymon. Delikatnie odsunął się na swoim fotelu na bezpieczną odległość.

– Po co przyjechałaś? – zapytał oschle Ignac.

– Idę zrobić sobie herbaty. Zrobić Wam też? Nie? To dokończcie, a jak wrócę to zajmę wam komputer na 10 minut. Okej?

– No to by było na tyle z grania i oglądania – mruknął Ignac.

Julia wróciła z parującym kubkiem herbaty i jabłkiem w dłoni. Postawiła kubek na podstawce i wgrzyła się w jabłko.

– Nie macie pojęcia, co się stało. Złaz z fotela – wymamrotała z pełnymi ustami i usiadła na miejscu Ignaca z kopertą w dłoni. Ignac podniósł się i poczłapał w stronę kuchni. Po chwili i on wrócił z jabłkiem w ustach.

– Jabłkożercy – uśmiechnął się Szymon.

– Co?! – Wymamrotało zgodnie rodzeństwo.

– Nic. Mówię, że jecie dużo jabłek! – Powtórzył głośno.

– Aha! – Julia kiwnęła głową. – Weź sobie z kuchni, jak chcesz. A właśnie Szymon, ty się znasz. Czy iPhone 5c i 5s..., to one mają ten sam procesor i tak dalej? Nie? Bo ten 5c jest tańszy.

– Rany niech jej ktoś to wreszcie wyjaśni, bo ja już nie mogę tego słuchać – Ignac rozłożył ręce w teatralnym geście, a Szymon nie bez złośliwości zauważył, że jak Ignac jeszcze trochę urośnie, to dosięgnie obu ścian pokoju.

– Jest tańszy – potwierdził Szymon. – I ma to samo, co 5s. Ale hipsterstwo mówi, że jest pewien problem – Szymon zawiesił tajemniczo głos.

– No gadaj! Jaki problem? – niecierpliwiła się Julia.

Szymon z trudem powstrzymywał śmiech.

– Zasadniczy. Taki, że kupując 5c pokazujesz, że nie stać cię na 5s...

Ignac skrzywił się ze śmiechu.

– Ha, ha, ha – odpowiedziała kwaśno Julia. – Ty nie bądź za mądry. Ignac! Daj, puść mnie do komputera. Muszę aktywować kartę!

– To wy macie konta w banku? – zdziwił się Szymon.

– Ja mam. Od kilku lat. Młody nie chciał.

– Jak to od kilku?

– No dobra – Julia odwróciła się położyła ręce na klawiaturze. – Konto możesz założyć za zgodą rodziców po ukończeniu 13 lat. Oczywiście bez karty kredytowej. Tylko z płatniczą. Czyli wydajesz tyle, ile masz na koncie. Niestety. Ale to jest praktyczna rzecz. Starsi przelewają mi kieszonkowe. A jak pracowałam latem w pizzerii, to przelali mi wypłatę. Jak się uzbiera trochę grosza, to nie muszę ze wszystkim biegać do rodziców. Robię zakupy w sieci i już.

– No tak. Myślałem, że trzeba mieć kartę kredytową do zakupów – powiedział Szymon trochę do siebie, gdyż w głowie zaczął mu kielkować pewien pomysł.

– Nie – skrzywiła się Julia. – Na przykład na Allegro możesz płacić płatniczą. Zresztą teraz są karty upominkowe albo internetowe. No wiesz, na określoną kwotę np. pięćdziesiąt czy sto złotych.

– No – potwierdził Ignac. – Nawet możesz sobie kupić gry on-line.

Z pokoju telewizyjnego dobiegło ich wołanie rodziców.

– No idźcie coś zjeść – Julia zaczęła wpisywać adres swojego banku na klawiaturze. – Idźcie, a ja aktywuję sobie tę kartę.

Kolacja upłynęła w radosnej atmosferze. Obyło się bez sakramentalnych pytań o szkołę. Za to wszyscy zastanawiali się, gdzie wybrać się na następną wyprawę w góry. Tym razem całą siódmką. Szymon cały czas myślał o tym, co powiedziała Julia. W jego głowie dojrzewał pewien plan.

Niedziela

Przy śniadaniu rodzice komentowali wczorajsze przedstawienie. Mama była zachwycona. Szymon pomyślał, że bez przesady, ale uprzejmie zgodził się z mamą. Ojciec, który błyskawicznie pochłonął śniadanie, popijał kawę postukując nerwowo palcami w stół.

– Już kończymy kochanie – powiedziała uspokajająco mama. – Zostawimy bagaże w hotelu, pojedziemy do Muzeum Powstania Warszawskiego i wrócimy. A potem na lotnisko.

Faktycznie Muzeum robiło wrażenie. Nie starczyło im co prawda czasu na wszystko, ale wyszli komentując z podziwem, jak bardzo nowoczesna może być wystawa w muzeum poświęconym historii.

Szymon trochę obawiał się, czy ojciec nie zacznie ich popędzać, ale ten, o dziwo, był nadzwyczaj spokojny. Zaczął się robić nerwowy dopiero w autobusie, który zawiózł ich na lotnisko. Na miejscu jak zwykle pobiegł przodem, żeby zająć kolejkę do odprawy. Poza tym większych incydentów nie było.

Tym razem dzięki wytrwałości taty, który stanął na czele kolejki do wyjścia do samolotu, udało im się usiąść razem. Ojciec opadł z sił i zaczął drzemać. Mama, jak zwykle trochę przestraszona przed startem, rozmawiała z Szymonem o wydarzeniach minionego weekendu.

„A gdyby tak zainwestować w rozbudowę komputera?” – pomyślał. „Przydałaby się nowa karta graficzna. Rodzice nie będą zachwyceni. Delikatnie mówiąc. Ale cóż. Potrzebny jest jakiś plan. Nowa karta – pięćset złotych. Jakiś dobry średniak – i tak będzie lepsza od starej. Droższej nie ma sensu kupować, bo trzeba by zmienić większość 'bebechów', a to jest już poważniejszy wydatek. Czyli pięćset złotych. Moje kieszonkowe – pięćdziesiąt złotych na miesiąc, to jest dziewięć miesięcy po pięćdziesiąt. Cały rok bez kieszonkowego? Nie, to kanał. No zaraz, a moje urodziny? Zwyczajowo po pięćdziesiąt od jednej i drugiej babci, to jest sto złotych. Od rodziców sto, to jest razem dwieście. Prezenty na Gwiazdkę i Mikołaja, powiedzmy stowa od rodziców, plus po sto od obu babć – czterysta złotych. I cztery miesiące po dwadzieścia pięć złotych z kieszonkowego. Daje pięćset”.

Powrotny lot na szczęście obył się bez turbulencji i innych niespodzianek. Odebrali samochód z parkingu. Ruch w niedzielne południe był niewielki, więc szybko dojechali do domu. Wnieśli bagaże na górę. Rodzice zamknęli się w kuchni, żeby przygotować coś do jedzenia. Szymon zaś poszedł do swojego pokoju. Włączył komputer. Poskładał rozrzucone książki i zaszyty. Splótł dłonie i wyciągnął przed siebie ręce. Stawy trzasnęły delikatnie. Położył dłonie na klawiaturze i myszy. Zaczął grać.

Tym razem spróbował gry off-line, gdyż – jak dowiedział się na YouTube, gra powinna chodzić znacznie płynniej. Nie żeby oczekiwał jakichś cudów, ale z nadzieją czekał na wczytanie się gry. Niestety mimo najniższych ustawień grafiki, sceny walki po chwili zaczynały przypominać pokazy slajdów. Na pewno nie była to płynna animacja.

„Nie może tak być!” – pomyślał. „Pięć dych, długo zbierane na grę i co? Definitywnie potrzebuję nowej karty”.

Szymon sięgnął po papier z drukarki i narysował pisakiem tabelę. Po stronie wydatków: karta graficzna pięćset złotych. Po stronie wpływów wpisał planowane kwoty.

„Zobaczymy, jak im się to spodoba” – pomyślał z nadzieją.

Nowy wspaniały plan

- Kochanie kolacja! – mama objęła dłońmi jego głowę i potargała włosy. – Daj buziaka!
- Mamo... – zajęczał Szymon próbując się uwolnić.
- No już. Nie bądź taki – mama poklepała go po ramieniu. – Chodź na kolację.
- No, więc jest taka sprawa – zaczął Szymon siadając do stołu.

– Wiedziałam – przerwała mu mama. – Czułam, że coś jest nie tak. Taki był milczący przez cały wyjazd. Coś ty nawywiłaj tym razem?

Ojciec zaczął uważnie przyglądać się Szymonowi, ale się nie odezwał.

– Jest taka sprawa, że chciałbym trochę rozbudować komputer – powiedział Szymon.

– I? – mama nie mogła doczekać się odpowiedzi. – I co?

– Chciałbym kupić nową kartę graficzną.

– Aha. A ile kosztuje nowa? – zapytała zaniepokojona mama.

– Pięćset złotych – Szymon przełknął ślinę. – I właśnie o tym chciałem z Wami porozmawiać...

– Pięćset złotych – mama powtórzyła. – Jerzy! Ty słyszałeś, co on mówi? I co?! I my mamy wydać teraz, ot tak pięćset złotych?

– Poczekaj – ojciec położył mamie rękę na ramieniu. – Jak ty to sobie to właściwie wyobrażasz?

Szymon wyciągnął z kieszeni złożoną kartkę i położył przed rodzicami.

– No więc... – zaczął zachrypniętym głosem.

– Nie zaczynamy zdania od „no więc” – powiedziała mama przebiegając wzrokiem pozycje w tabeli.

Szymon odchrząknął.

– Chodzi o to, że gdybym wszystkie pieniądze, jakie dostanę od was i dziadków oddał wam z powrotem i przez cztery miesiące dawalibyście mi po dwadzieścia pięć złotych kieszonkowego, to by się uzbierało pięćset.

Po chwili milczenia ojciec zapytał.

– Ale założyłeś, że to my mamy na początku wyłożyć całą kwotę? Skąd ci to przyszło do głowy?

– No... To takie założenie zrobiłem – Szymon był wyraźnie zakłopotany.

– A ja mam takie założenie, że trzeba święta przygotować – powiedziała mama. – No to nie będziesz miał karty, czy czego tam. Zbieraj sobie po dwadzieścia pięć złotych. Albo najlepiej, to ja będę ci odkładać. No nie mogę, muszę się napić herbaty. Ktoś jeszcze będzie pił?

Mama nie czekając na odpowiedź zaczęła nalewać wodę do czajnika.

– Ale... Mamo! – Szymon zaprotestował. – To będzie trwało minimum osiem miesięcy. Tato? Powiedz coś mamie.

Szymon zakładał, że w sprawie komputera może liczyć na zrozumienie i wsparcie ojca. Ojciec sam grywał od czasu do czasu. Zdarzało się, że kibicował Szymonowi w trakcie niektórych sieciowych rozgrywek.

Ojciec westchnął i powiedział.

– Misiu, wiesz, co? Zostaw nas na chwilę samych. Porozmawiamy z mamą. I powiemy ci, co zdecydowaliśmy.

Kiedy zostali sami w kuchni mama zaczęła pierwsza.

– Jerzy, nawet o tym nie myśl – mama spojrzała mężowi głęboko w oczy.

– Ale Aśka, spójrz na to z innej strony. Chłopak się przejął. Zrobił plan finansowy. Ma cel i chce oszczędzać. Nie przyszedł i nie powiedział: „dawajcie kasę!” Wiesz sama, że tak czy inaczej, długo bez komputera nie wytrzyma. I zacznie nas prosić. Albo wychodzić na całe dni do kolegów.

– No, ale jak Ty sobie to wyobrażasz? Masz ekstra pięćset złotych?

– Mam mieć – tata pocałował mamę w policzek.

– Jasne, jeszcze sobie żartuj... No mów, co chcesz zrobić? – mama postukiwała w kartkę Szymona.

– Poczekaj tu – tata podniósł się z miejsca. – Przyniosę laptopa. Sprawdzimy, jaką mają ofertę.

Rodzinna umowa

Szymon rzucił się na łóżko i otworzył książkę od historii. Próbował czytać, ale nie mógł się skupić. Słyszał ojca wychodzącego z kuchni. Słyszał stłumione głosy rodziców i zastanawiał się nad rezultatem narady. Na widok otwieranych drzwi zerwał się na obie nogi.

– No chodź – ojciec wyjrzał zza drzwi. Szymon próbował wyczytać coś z wyrazu jego twarzy, ale bez skutku.

– Więc... To znaczy... Zastanawialiśmy się – poprawił się tata. – Zastanawialiśmy się nad sprawą i generalnie zgadzamy się na twój plan.

Szymon poczuł, że się czerwieni. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Ale pod pewnymi warunkami – zastrzegła mama. – Pojedziesz z ojcem jutro do sklepu. Kupicie kartę graficzną do pięciuset złotych na pięć rat.

Szymon kiwnął głową.

– Ale zwrócisz nam odsetki. Dokończyła z naciskiem.

– Czyli... – ojciec przesunął ekran laptopa w stronę Szymona. – To jest uzupełniona wersja Twojego planu. Według kalkulatora kredytowego w sklepie internetowym, będzie cię to kosztowało dodatkowo siedem złotych z tytułu odsetek, które odliczysz sobie dodatkowo z kieszonkowego.

Szymon potakująco skinął głową.

– Dziękuję.

– Ponadto – dodała mama. – Zobowiąziesz się, że nie będziesz prosił nas o pieniądze na jakieś nadzwyczajne wydatki w czasie, gdy będziesz miał obniżone kieszonkowe. Pamiętaj, że będziesz musiał odmówić sobie pewnych przyjemności. Rozumiesz to, mam nadzieję.

– Spoko. To znaczy dzięki bardzo i w ogóle!!

Szymon uścisnął mamę i pocałował ją w policzek. Mama roześmiała się. Uścisnął wyciągniętą rękę ojca.

– Aha i jeszcze jedno. Założymy ci konto bankowe. Z kartą, ale płatniczą – ojciec spojrzał znacząco na Szymona.

– Bez limitów. Do wysokości środków na koncie – powtórzyła mama.

– No to drukujemy – powiedział tata. – Przynieś tę tabelę Misiek, to powiesimy ją na lodówce, żeby nie było nieporozumień.

Szymon wrócił z kuchni do pokoju w radosnym nastroju. Teraz dopiero poczuł zmęczenie. Pomyślał, jak dotąd to była jego najlepsza podróż rodzinna i finansowa.

Koniec



ORGANIZATOR



PATRONAT HONOROWY



Fundacja Grzegorza Biereckiego
Kocham Podlasie

PARTNERZY I SPONSORZY



PATRONAT PRASOWY



PATRONAT MEDIALNY



